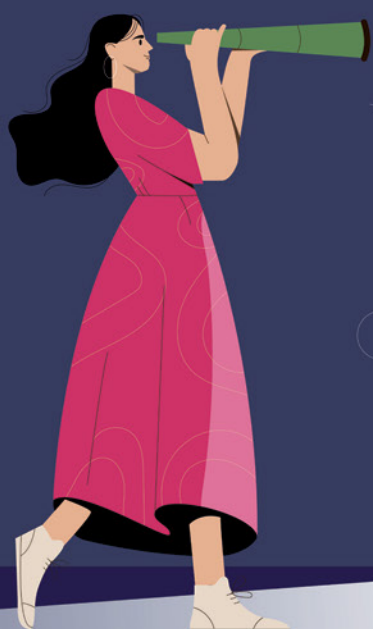


PODRÓŻ PRZEZ ŻYCIE 10 SPOTKAŃ

redakcji „Charakterów”
z uznanymi autorami
polskiej literatury

Jak w trudnym czasie
wyzwań przypomnieć sobie
to, co naprawdę ważne?

FORUM



Spis treści

Pierwszy świat	5
O lataniu spontanicznym	11
Psychologia według Muminków	16
Zabójcza słodycz cytryn	23
Być sobą	24
Podróż zimowa	26
Płynny świat	30
Niewielka moc wielkich słów	35
Łaska spełnionego życia	37
Czego uczy nas las	40

WIESŁAW MYŚLIWSKI

Pierwszy świat

Pierwszy świat kształtuje nas jako ludzi, naszemu człowieczeństwu nadaje kierunek. Jest najważniejszym etapem w życiu człowieka. Z niego wynosimy wszystko – od estetyki po etykę. Wszystkie późniejsze światy odnosimy zawsze do tego pierwszego, choć często nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Piotr Żak i Dominik Władysław: – Niedawno w telewizji był film „Rachunek sumienia”. Bohater zabija troje ludzi, którzy przyczynili się do śmierci jego jedyne dziecko. Następnie oddaje się w ręce policji i domaga dla siebie najwyższego wyroku. Uważa bowiem, że popełnił straszny czyn i musi ponieść odpowiednią karę. Adwokat, zafascynowany swoim klientem, pyta go w pewnym momencie, dlaczego tak trudno jest popełniać dobre uczynki. Bohater filmu odpowiada: to wcale nie jest trudne, najtrudniej ustalić, co jest dobre i słuszne, ale jeśli się to robi, to potem już bardzo trudno postępować inaczej. Czy Panu bliskie jest takie stwierdzenie?

Wiesław Myśliwski: – Uważam, że człowiek sam nie ustala sobie kodeksu postępowania. Kodeks postępowania wynika z tego, że nie jesteśmy sami na świecie, lecz są też inni. Relacje człowiek – zbiorowość warunkują postępowanie każdej jednostki. Słowem, kodeks postępowania jest faktem społecznym. Normy, według których człowiek postępuje, są wzajemne: ja – inni, inni – ja. To właśnie z funkcjonowania w społeczności wynikają zasady naszego postępowania. Ograniczenia, zobowiązania, stan naszych emocji są wynikiem naszego istnienia w zbiorowości. I nawet stosunek do samego siebie, wydawać by się mogło najbardziej intymny, jest tego rezultatem. To jest, najogólniej mówiąc, to, co determinuje nasze postępowanie, ale zarazem warunkuje nasze pojęcia zła i dobra. Zaczynamy się tego uczyć już od najwcześniejszego dzieciństwa, w najbliższej nam zbiorowości, czyli w domu. To dom kształtuje w nas pierwsze pojęcia zła i dobra, uczy tych zasad postępowania. I to już wtedy, kiedy nie umiemy jeszcze mówić, chodzić. Przy czym przez dom rozumiem nie tylko to, co w powszechnym znaczeniu w tym słowie się kryje. Dom to centrum naszego pierwszego świata. To nasz mikro- i makrokosmos. Najważniejszy świat w życiu każdego człowieka. On nas nie tylko uczy podstawowych rozpoznań, a więc również dobra i zła. On nas uczy rozpoznań natury, stworzeń, ziemi, nieba, innych ludzi. Kształtuje naszą wrażliwość, nasze wyobrażenia, nasze uczucia, pobudza w nas myślenie, obdarza nas słowami, ale i wyzwala w nas zdolność do słów, tę najwspanialszą zdolność człowieka. I tak dalej, i tak dalej. Słowem, ten pierwszy świat kształtuje nas jako ludzi, naszemu człowieczeństwu nadaje kierunek. Moim zdaniem jest najważniejszym etapem w życiu człowieka. Z niego wynosimy wszystko, całe spektrum naszego przyszłego losu – od estetyki po etykę. Wszystkie nasze późniejsze światy doświadczeń i przeżyć odnosimy zawsze do tego pierwszego, choć często nie zdajemy sobie z tego sprawy.

– Czyli nie ma dla nas szansy na uwolnienie się od złych konsekwencji pierwszego świata?

– Dlaczego złych? Pierwszy świat określa tylko możliwości naszych przyszłych wyborów. Wyposaża nas w narzędzia poznania, przygotowuje nas na poruszanie się w naszych następnych światach. Nie zasklepia nas w niczym, nie ubezwłasnowolnia, otwiera nas

na nasze człowieczeństwo. A naszą sprawą pozostaje, jak będziemy z tego korzystać. Pierwszy świat wcale nie musi być sielanką czy rajem, żebyśmy my byli dobrzy. Pierwszy świat to nic innego, jak tylko wejście w świat dobry lub zły. Nie ma takiej prostej prawidłowości, że dobro uczy nas dobra, a zło – zła. W równym stopniu działa tu zasada zgody, co przeciwieństwa. Są przecież ludzie, którzy kształtowali się w trudnych warunkach, a nie wybrali później złej drogi. Jakie przyczyny określają późniejsze skutki, to niezbadana tajemnica naszego człowieczeństwa. W każdym razie przez całe życie ten świat jest dla nas jedynym stałym kawałkiem naszego wewnętrznego ładu. Proszę zauważyć, jak to się dotkliwie ujawnia, zwłaszcza u kresu naszego życia. Przez dziesiątki lat możemy chcieć się od tego pierwszego świata oderwać, zapomnieć o nim, ale u schyłku życia wraca do nas. Może to lęk przed śmiercią jest motorem powrotu, bo w tym pierwszym świecie nawet śmierć wydaje się obłąskawiona, zresztą z czasem wszystko wydaje się w nim obłąskawione, przyjazne. Pierwszy świat wypełnia nas aż do śmierci, przez całe życie modelujemy go w sobie, kształtujemy w zależności od nowych doświadczeń, doznań, przeżyć. I tak w nas narasta automitologia, poczucie utraconego raju. Każdy człowiek tworzy własny mit, a jego źródło jest w tym pierwszym świecie.

– To, co Pan mówi, przypomina sytuację Dorosłych Dzieci Alkoholików. Oni cały czas chcą uciec od pierwszego świata, od tego, co się tam działo, co w nim otrzymali. W efekcie albo wchodzą w sytuacje, jakie mieli w domu, albo tak się zatracają w ucieczce przed pierwszym światem, że w rezultacie gubią siebie.

– Ucieczka jest niczym innym, jak znamieniem tego, jak ten pierwszy świat w nich silnie tkwi. Choć twierdzenie, że on w nas tkwi, jest tak naprawdę mylne – w rzeczywistości to my nim jesteśmy. On jest naszą krwią, naszym sposobem myślenia, widzenia, słyszenia i tak dalej. Można powiedzieć, że człowiek przechodzi podwójne narodziny: pierwszy raz, kiedy rodzi go matka, i drugi raz, kiedy rodzi go ten pierwszy świat, nadając mu kształt psychiczny, duchowy.

– Na początku naszej rozmowy powiedział Pan, że uczuciowość człowieka zależy od zbiorowości. Ale nauka, głównie psychologia, mówi, że każdy z nas wchodzi w życie z całym bagażem uczuciowym.

– Nie jestem zwolennikiem teorii, że rodzimy się jako ludzie. W znaczeniu biologicznym tak, lecz nie w znaczeniu duchowym. Spotkałem kiedyś w „Zwierzętach niezwierzętach” francuskiego pisarza moralisty Vercorsa zdanie, że człowieczeństwo to nie stan, w którym przychodzimy na świat, lecz godność, którą trzeba zdobywać. Nie chcę powiedzieć, że odrzucam całkowicie genetyczne uwarunkowania, ale możemy je zaobserwować także u zwierząt czy roślin. Wszystko, co określamy mianem człowieczeństwa, a więc i cała skala naszej uczuciowości, jest w gruncie rzeczy tym, co nadał nam pierwszy świat. Dam taki przykład. Gdy na wsi w zagrodzie chłopskiej urodziło się za dużo psów lub kotów, to się je topiło. Okrutne, to prawda, ale była to również kwestia ekonomii. Dla dziecka, które się z tym zetknęło, ten fakt mógł być wstrząsem, który na całe życie nadał znamię jego wrażliwości. Ale w równym stopniu mógł tę wrażliwość u zarania przytępić, ukierunkować ją na aprobatę podobnych faktów, czy nawet na obojętność. Ten sam fakt, a rezultat uczuciowy różny. Ale jedno i drugie mieści się w tej naszej wewnętrznej skali. Tak się właśnie uczymy uczyć.

- Czy zatem nosimy w sobie pewien bagaż, zestaw uczuć, które wyzwała w nas pierwszy świat?

- Powiedziałbym raczej, że nie tyle gotowy zestaw uczuć, ile gotowość do uczuć. Tę gotowość otrzymujemy w genach. Jest to nasza predyspozycja jako gatunku. Powiedziałbym, że to coś w rodzaju naczynia, które jest napełniane przez ten pierwszy świat. Tak tworzy się nasz kształt wewnętrzny. Ten pierwszy świat nie musi składać się z jakichś niezwykle wydarzeń, wstrząsów. Być może szara codzienność jest w procesie kształtowania się człowieka u jego zarania najdotkliwszą i najtrwalszą absorbcją świata. Proszę zauważyć, że modelowym pytaniem dziecka jest pytanie: „dlaczego?”. A to pytanie dotyczy przeważnie rzeczy najzwyklejszych. Jeśli się na nie odpowie, to następują po nim kolejne „dlaczego”. Te pytania dotyczą zwykle tego, co dorosłych przeważnie już nie dziwi. To rytualne dla pierwszego świata pytanie „dlaczego?” świadczy, że dziecko jest jak gąbka, nasącza się wszystkim, również tym, czego my – dorośli – już nie jesteśmy w stanie widzieć. Zawsze twierdziłem, że nie umiem wychowywać mojego syna. I nawet uważałem, że nie muszę go wychowywać, bo to i tak nic nie da. Każdy przecież model wychowawczy zakłada jakąś wybiórczość, a dziecko na tę wybiórczość jest szczególnie uwrażliwione. Zauważy jakikolwiek fałsz i model idzie w gruzy. W moim przekonaniu dziecko posiada szósty zmysł, z którego istnienia dorośli nie zawsze zdają sobie sprawę, i odbiera rzeczy, których my nawet nie zauważamy. Dziecko wychowuje się nie dzięki nam, lecz przez nas, przy nas, obok nas. Wychowuje się, jakby patrzyło na nas przez dziurkę od klucza. Widzi coś, a my nawet nie zdajemy sobie sprawy, że ono to widzi. Dla niego ważność rzeczy, ich hierarchia jest zupełnie inna niż dla nas. Dla dziecka świat jest tak samo ważny we wszystkich objawach. W swojej bezbronności i otwartości na świat jest ono wręcz zachłanne. Dziecko nie znosi kurtyny. Większość przykładów niefortunnego wychowania bierze się właśnie z życia przy zamkniętej kurtynie. Rodzice mają osobne życie dla siebie, osobne dla dziecka. To jest ten fałsz, który dziecko potrafi wychwycić jak nikt inny. Stąd potem rodzi się w nim nieufność, bunt, poczucie samotności.

- Zadeklarował się Pan jako przeciwnik twierdzenia, że rodzimy się jako ludzie. Kim zatem się rodzimy?

- Powiedziałem już, że rodzimy się ludźmi tylko w znaczeniu gatunkowym. Jeśli byśmy przyjęli, że rodzimy się wyposażeni w pełnię człowieczeństwa, to moglibyśmy już potem spać spokojnie. Nasze istnienie nic by już nas nie kosztowało. Nie musielibyśmy już o nie zabiegać. To by nas determinowało raz na zawsze, unieważniało naszą wolę, nasze pragnienia, marzenia, starania o nie i tak dalej. To by prowadziło nawet do znacznie dalej idącego wniosku – że musielibyśmy się rodzić dobrzy.

- Czyli Pana zdaniem człowieczeństwo jest równoznaczne z dobrem?

- W każdym razie w takim znaczeniu tego pojęcia się używa. Chociaż gdy się tak głębiej nad tym zastanowić, to wydaje się, że jesteśmy uwikłani w stereotypy dobra i zła, że to kategoryczne rozróżnianie nie całkiem przystaje do naszych doświadczeń, doświadczeń świata, dziejów człowieka. Naturalnie poza oczywistymi objawami. Może więc dopiero dobro i zło razem wzięte stanowią pełnię naszego człowieczeństwa? Może to, co określamy mianem człowieczeństwa, jest bardziej wymiarem naszego tragizmu niż moralną kwalifikacją?